WTOREK
Nr 47 21 IV 1981 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

WIOSENNY PĘCZEK HUMORU

to krótkoterminowe zadanie dla wszystkich wesołków, którzy potrafią opisać:

- **NAJBARDZIEJ ZABAWNĄ AFERĘ W KLASIE LUB NA PODWÓRKU**
- **NAJDZIWNIEJSZE ZDARZENIE, W KTÓRYM UCZESTNICZYLI, LUB KTÓREGO BYLI ŚWIADKAMI**
- **NAJRADOŚNIEJSZY DZIEŃ W ŻYCIU**

Wypowiedzi adresowane do Ligi Reporterów z dopiskiem „Pęczek humoru" powinny być zwięzłe; można dołączyć rysunek!

Autorzy 10 najlepszych prac zamieszczonych w „Świecie Młodych" otrzymają nagrody specjalne – książki z dedykacją Szefa Ligi Reporterów.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 kwietnia br.

(Szczegóły w 43 numerze „ŚM").

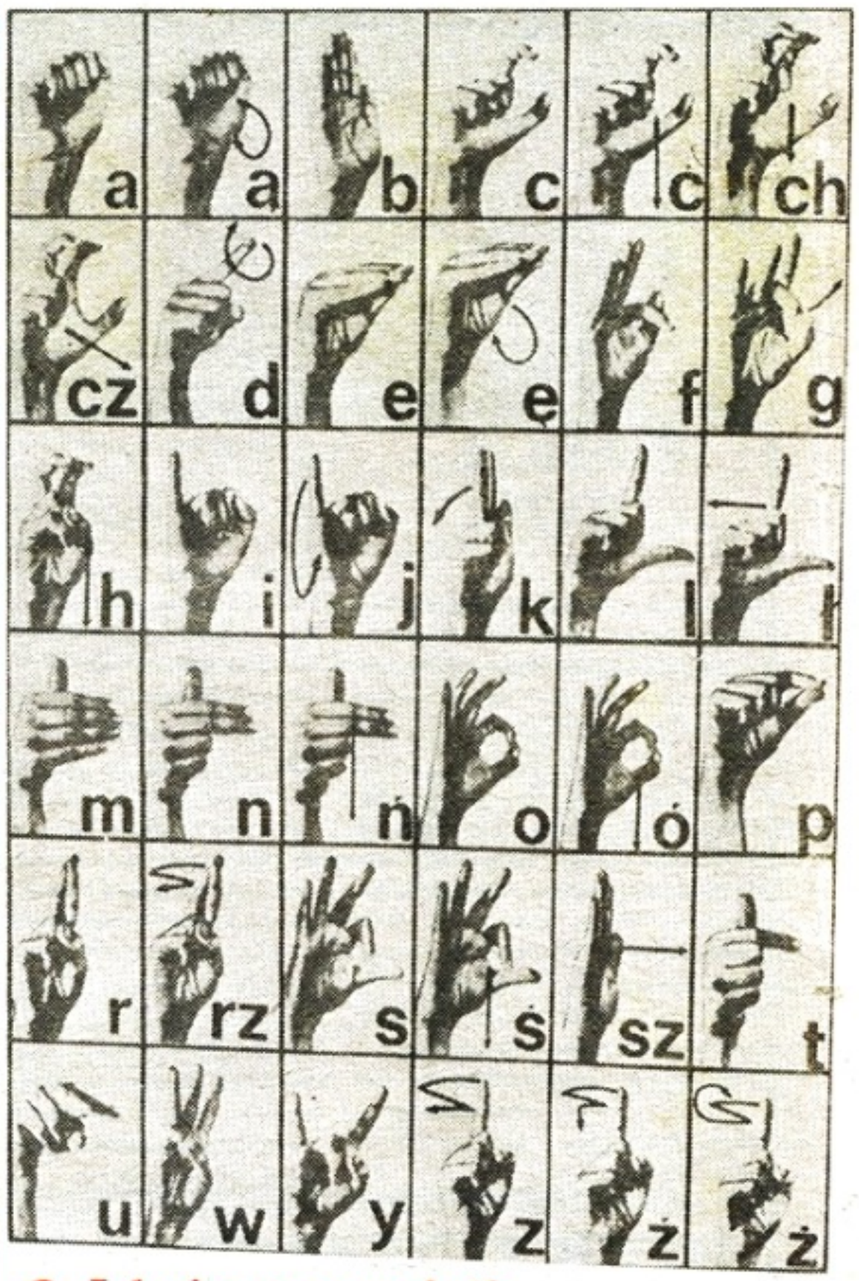

- ***Jak się porozumieć?***
- ***Jak przekroczyć barierę ciszy?***
- ***Jak zrozumieć nie słysząc?***

Oto pytania, na które stara się odpowiedzieć Marek Szymański w swoim fotoreportażu na str. 5

„LATAJĄCE LABORATORIUM" BADA SKAŻENIA POWIETRZA

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI (PAP). Coraz częściej z lotniska Aeroklubu Ziemi Piotrkowskiej startuje do „zwiadowczego" lotu An-2, na którego pokładzie, obok pilotów, znajdują się pracownicy Piotrkowskiego Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska, uzbrojeni w specjalistyczną aparaturę pomiarową. Ośrodek w Piotrkowie, współpracujący ściśle z Instytutem Podstaw Inżynierii Środowiska PAN w Zabrzu, został włączony do europejskiego programu badawczego. Dziś jednak program działania tej placówki koncentruje się nad ważnym dla woj. piotrkowskiego zagadnieniem stanu środowiska naturalnego przed uruchomieniem Bełchatowskiego Zagłębia Górniczo-Energetycznego. Dziesięć lotów wykonanych w br. przyniosło pierwsze wyniki badań zawartości w powietrzu dwutlenku siarki i tlenku azotu. W przyszłości „latające laboratorium" nie będzie się ograniczać wyłącznie do badań atmosfery. Lotniczy zwiad w połączeniu z fotografią pomoże skutecznie chronić także faunę i florę na powierzchni ziemi. **(tok)**

Starożytna medycyna spisywała się nieźle

ZSRR (PAP). Uczonym białoruskim udało się odkryć kolejną kartę historii medycyny. Analiza „zdobyczy" archeologów pozwoliła naukowcom z Instytutu Transfuzji Krwi i Instytutu Fizyki Akademii Nauk Białoruskiej SSR potwierdzić wysoki poziom sztuki lekarskiej starożytnych eskulapów. Zdjęcia rentgenowskie zębów wyrwanych w epoce brązu i sam proces ich leczenia świadczą o nie byle jakich umiejętnościach ówczesnych medyków. Ból uśmierzano arszenikiem, trzymano go tak długo, dopóki trucizna nie przeżarła korzenia zęba wtedy wyrywano go bez specjalnych trudności. Wiele współczesnych środków medycyny ludowej stosowano na terytorium obecnej Białorusi już w pierwszych wiekach naszej ery. Odkryte tam gliniane puzderka, pochodzące z X wieku, zachowały resztki esencji cebuli, kminku i leczniczych ziół leśnych. Ekstrakty środków odurzających stosowano jako skuteczne lekarstwa przeciwbólowe. **(kl)**

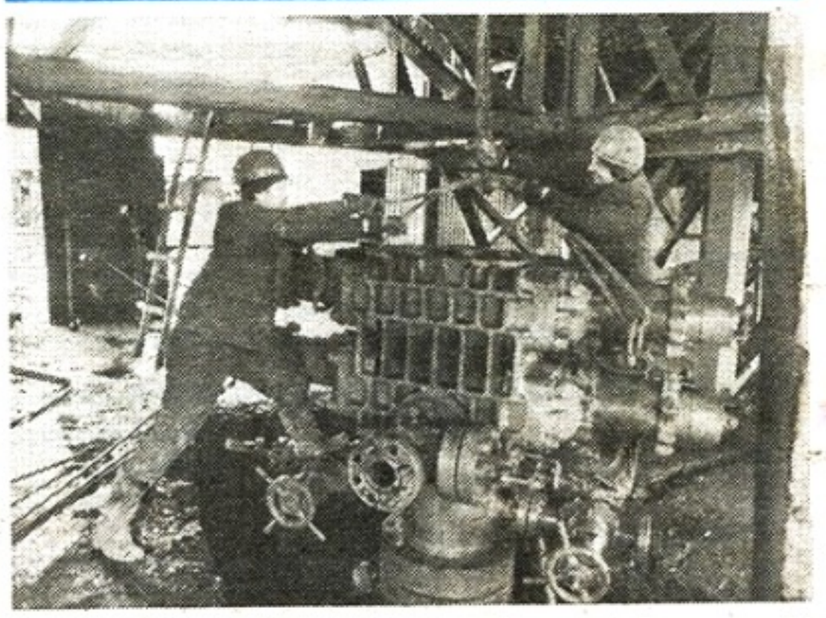

Trwają roboty przy rekonstrukcji szybu Daszewo-1. Prace prowadzi brygada z Przedsiębiorstwa Nafty i Gazu z Piły. Mają one na celu zbadanie zasobności złoża. Pracami kieruje kierownik wiertni Wojciech Pudełko. **Na zdjęciu:** ***prace przy wymianie prewentora, który umożliwi podwiercanie złoża prowadzi brygada Stanisława Mazura***

Fot. **CAF-Jerzy Undro**

MINIKARY NA START!

WKRÓTCE INAUGURACYJNE ZAWODY

(Inf.wł.). Niezwykle atrakcyjnie przedstawia się kalendarz tegorocznych startów minikarowców. Już 26 kwietnia odbędą się pierwsze międzynarodowe zawody, które w swoim mieście organizuje Sekcja Minikarowa przy TPD Cieszyn. Następną imprezę również w międzynarodowej obsadzie przeprowadzą konstruktorzy Kłodzka 23 maja. Tydzień później (31 maja) kolejny start w Cieszynie.

Zawody o puchar „Świata Młodych" zlokalizowane zostaną w Starachowicach. Dokładny termin ich rozegrania jeszcze nie został ustalony, ale wiadomo, że odbędą się one pod koniec września. Ale to nie wszystko. Cieszyn i Kłodzko chcą efektownie zamknąć tegoroczny sezon jesiennymi zawodami, planowanymi na miesiąc sierpień i październik.

Z tego wynika, że minikarowcy nie będą się nudzić. Ze względu na coraz bardziej wzrastające zainteresowanie budową „wózków" i samą rywalizacją, zmodyfikowany został regulamin zawodów. Do szczegółów wrócimy niebawem. Przewiduje się również wprowadzenie trzech oddzielnych kategorii wiekowych: 8–10 lat, 11–13 lat i 14–16 lat.

Uwaga konstruktorzy: redakcja „Świata Młodych" nie dysponuje planami minikarów. Można je otrzymać, za zaliczeniem pocztowym, od minikarowców cieszyńskich. Piszcie na adres: Sekcja Minikarowa TPD, ul. Szymanowskiego 3/22, 43-400 Cieszyn. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

REPORTER Świata Młodych

GDYBY ODE MNIE ZALEŻAŁO

NIE NISZCZMY PTASICH GNIAZD!

Zbliża się okres wylęgowy ptactwa, które swym śpiewem umila nam codzienne życie. Czy znów dojdzie do głosu u niektórych z nas duch bezmyślności i głupoty? Co chcę przez to powiedzieć? Otóż obawiam się, że znajdzie się wielu takich, którzy będą chcieli powiększyć swoje kolekcje jaj różnych ptaków o nowe gatunki. Będą także i tacy, którzy zaczną wybierać młode pisklęta z gniazd wyrządzając w ten sposób ogromne zło. Amatorzy zbierania jaj ptasich często się tłumaczą, że zabierając jedno jajo z gniazda – większej szkody nie wyrządzają. Słowa te świadczą o ich bezmyślności, bo przecież wiemy, że większość ptaków jest bardzo płochliwa i gdy zastaną swoje gniazda naruszone mogą na zawsze je opuścić i pisklęta już się nigdy nie wylęgną.

Czy i tego roku wiele z tych ptaków, które mają się wylęgnąć nigdy nie poszybują wysoko po niebie tylko dlatego, że istnieją ludzie, którzy nie umieją spojrzeć właściwie na otaczający nas świat, którego cząstka należy także i do ptaków? Przyczyniając się do ich śmierci niszczą także i swoje środowisko. Dlatego musimy wszyscy pamiętać o tym i ażeby ten smutny fakt uległ natychmiastowej zmianie.

Także w tym radosnym dla wielu z nas okresie, wiosną często można zauważyć bezmyślne wypalanie przez dzieci i młodzież zeszłorocznej trawy, co się w wielu przypadkach kończy pożarem. Przez taką bezmyślną zabawę przypłaciło swym istnieniem wiele lasów w naszym kraju. Warto przed zapaleniem zapałki przypomnieć sobie powiedzenie „las rośnie wolno, ale płonie szybko."

Mirosław Mieszała
członek Ligi Reporterów

ODPOWIADAM RYSZARDOWI

Przyznaję Ci rację, Ryszardzie (26 ŚM), faktycznie powinnam była napisać, „z których środowisko nie zrobiło jeszcze bezmyślnych marionetek". Pisząc „życie" co innego jednak miałam na myśli. Posłużyłam się frazesem łudząc, że zostanie odebrany szeroko. Chciałam w niewielkim słówku zamknąć wszystko, z czym stykamy się na co dzień, co jest nie tylko treścią, ale i międzywierszem. A środowisko jest przecież dłutem i zarazem ręką mistrza, co wykuwa cały żywot.

Obiema rękami podpisuję się także pod Twoim apelem do dorosłych, krzycząc jednocześnie – nie! – stwierdzeniu, iż „w obecnie panującej sytuacji" stanie się – twardą szkołą – jest niemożliwe!" Dlaczego? Czy sądzisz, że teraz właśnie przyszedł czas na wahanie? Teraz trzeba dobrze zastanowić się i stanąć po jednej stronie. Zauważ że dziedzictwem minionej epoki jest zakłamanie, łapówkarstwo i złodziejstwo. Tylko ludzie, którzy jeszcze nie ulegli owej zalewającej nas fali i stać będą na swoim stanowisku mogą, przy odrobinie chęci i inicjatywy, zarządzić odpływ owej czarnej fali.

Harcerstwo? Ja również należę do ZHP. Jestem drużynową zuchowej drużyny pierwszaków. Znam Prawo Harcerskie i wiem, jak wielka w tej chwili ciąży na mnie odpowiedzialność. Trzydziestu trzech młodych harcerzy, startujących dopiero w życie, pamięta każde moje słowo i lubi je cytować. Mam wdrażać im patriotyzm, uczyć uczciwości i prawdziwej pracy, i pełnego życia. Ich jest trzydzieścioro troje – ja jedna. Każde ma rodziców reprezentujących inny pogląd na świat, który zuchy znają, ale nie rozumieją.

Pytają: druhno, co to jest „uczciwa i dobra robota"; druhno, dlaczego nigdzie nie ma cukierków?, druhno, moja mama ma wolną sobotę, to dlaczego my chodzimy do szkoły? I co ja mam odpowiadać?! Że cukierków nie ma dlatego, że robota nie jest ani „dobra", ani „uczciwa", a „dobra robota" to coś przeciwnego do pracy np. murarzy budujących aż dwa lata czteropiętrowy budynek mieszkalny?!

„Dlaczego tak jest, druhno, przecież i mama, i tato, i my wszyscy kochamy Polskę, bo my jesteśmy jej dziećmi!".

I co Ty na to?

Iwona Wieczorek (l. 15)

MOŻE JESTEM NAIWNA...

Dużo mówi się o tym, że są kraje, gdzie ludzie masowo umierają z głodu i że my, pokolenie, które nie musi się martwić o zarobienie na chleb, powinniśmy pamiętać o tym, że gdzieś codziennie umierają z głodu dzieci w naszym wieku. Mówi się i na tym poprzestaje! Wiem, że istnieją organizacje, które zbierają fundusze na pomoc potrzebującym krajom, ale my nie mamy do nich dojścia. Jedyną tego rodzaju organizacją, z którą szczególnie związani są uczniowie jest PCK, ale to jednak nie to, o czym myślę.

Chciałabym aby została utworzona jakaś wyłącznie młodzieżowo-dziecięca organizacja, której celem byłoby zbieranie funduszów dla potrzebujących ludzi. Można by było np. organizować obozy pracy, z których dochód byłby przeznaczony na ten cel. Oczywiście, ktoś z dorosłych musiałby nam początkowo pomóc. Dlatego zwracam się do redakcji „Świata Młodych", aby przeanalizować tę propozycję. Myślę, że więcej jest takich osób jak ja, które nie chcą czekać z założonymi rękami. Być może w tej chwili, w której pisze ten list, ktoś umiera z głodu, a więc nie mamy ani chwili. Myślę, że za Twoim pośrednictwem „Świecie Młodych", można by zapoczątkować działalność takiej organizacji o jakiej myślę. Więc jeszcze raz proszę, nie zakładajmy rąk, lecz bierzmy się do pracy.

Wioletta R. (15 lat)
z woj. sieradzkiego

MOIM ZDANIEM TO SKANDAL

Chodzi mi o chlewnię (na zdjęciu). Jest to coś strasznego, wręcz skandal! Latem, gdy jest ciepło, z owej chlewni płynie niesamowity odór, który jest wyczuwalny w połowie naszej wsi. Chlewnia umieszczona jest przy drodze, należy do PGR.

Widoczne u dołu zdjęcia jeziorko to ścieki – odchody warchlaków. Latem jeziorko jest zielone, a ścieki płyną przez asfalt, który rok temu był założony. Nie pomyślano o przepływie ścieków, nadal nikt się tym nie interesuje.

Marek (lat 15)
Długie, woj. Szczecin

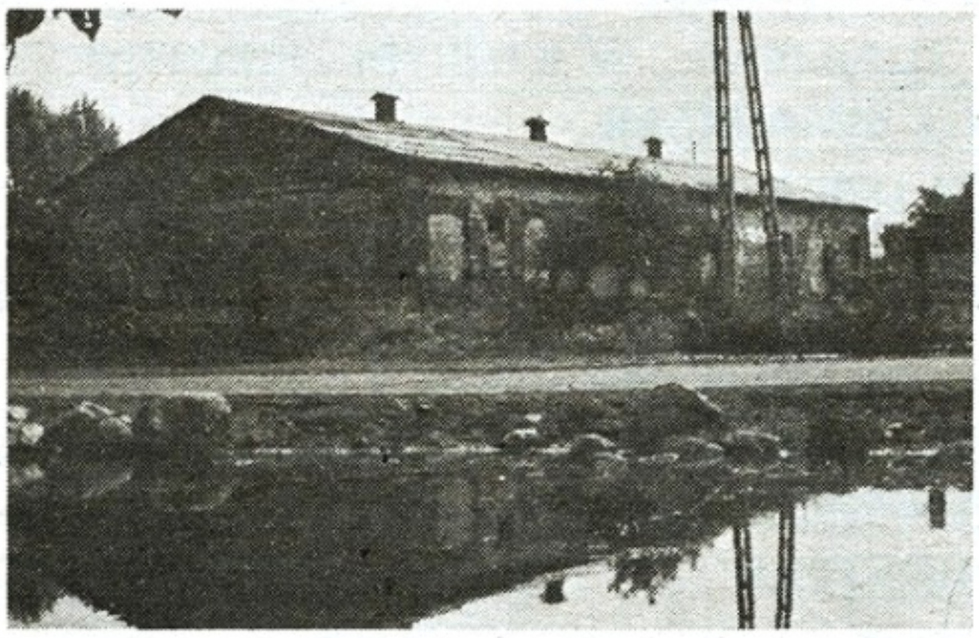

REDAKCYJNA POCZTA

Czasem wystarczy spytać: „jak leci?"

Szukamy przyjaciół, czujemy się samotni, choć żyjemy przecież wśród kolegów i koleżanek. Dlaczego tak jest? Może brakuje nam wspólnych tematów do rozmów z tymi właśnie kolegami, a może czekamy aż któryś z nich podejdzie do nas i powie: zostań moim przyjacielem.

Tęsknimy za wielką przyjaźnią, ale nie szukamy jej. Nie zastanawiamy się nad tym, dlaczego któryś z kolegów nie przyszedł do szkoły. A może właśnie teraz leży samotny, patrzy na drzewa czy liczy telefoniczne druty? Wystarczy przecież wpaść do niego i spytać: „jak leci"? Może to jest właśnie sposób na znalezienie przyjaciela? Co o tym sądzą samotni czytelnicy?

Łabędź

Bożena Hernik, Łączka 57, 43-426 Dębowice, prosi o listy od kolegów i koleżanek. Ma 14 lat, lubi muzykę, zwierzęta i ptaki, zbiera widokówki, pisze wiersze.

Lubię pisać listy

Bardzo lubię pisać listy, a jeszcze bardziej lubię je dostawać. Cieszyłabym się bardzo, gdyby znalazł się ktoś, kto napisałby do mnie.

Małgorzata Jankiewicz
(lat trochę więcej niż 15)
Falenty bl. 13 m 118
05-550 Raszyn

Nasze stopnie zależą od humoru nauczyciela

Wypracowanie klasowe z języka polskiego było wcześniej zapowiedziane. Jednak nie wypadło dobrze. Gdy pani przyniosła zeszyty do klasy powiedziała, że wszystkim powinna postawić dwóje. Czterem osobom postawiła jednak trójki, bo ich wypracowania czytała w pierwszej kolejności i jeszcze wtedy miała dobry humor. Wszystkie następne oceniła na dwa, gdyż lektura naszych wypracowań zdenerwowała ją. Gdy pani wpisywała stopnie do dziennika zakomunikowała klasie, że te cztery trójе mają właściwie wartość dwój. Dwójkowicze poczuli się w tym momencie skrzywdzeni. Nie mieli tylko pewności czy przez panią, czy przez los. Bo gdyby los sprawił, że ich zeszyty znalazłyby się na wierzchu, to mieliby trójkę, a nie dwójkę w dzienniku.

Dariusz

Kiedy można się śmiać?

Jak mam się zachować, gdy na lekcji któryś z chłopaków powie kawał? Wszyscy w klasie oczywiście się śmieją i ja też. Jednak po zebraniu uczniów z rodzicami i pedagogami mama powiedziała mi, że nie powinnam się śmiać na lekcjach. Nie jestem pewna czy ma rację, bo jeśli wszyscy się śmieją, a dowcip jest dobry, to trudno jest zachować powagę, zwłaszcza, że mam duże poczucie humoru.

Małgorzata

OD REDAKCJI: Śmiech to zdrowie i życzymy Ci, abyś śmiała się jak najczęściej. Uważamy jednak, że nietaktem jest opowiadanie dowcipów na lekcji. Śmiech klasy rozbija nauczycielowi tok lekcji, utrudnia pracę. Opowiadajcie sobie dowcipy na przerwach. (mi)

„Podczas pobytu Ani w szpitalu uzupełnialiśmy wszystkie lekcje w jej zeszycie"

Nasza klasa jest bardzo zgrana. Na początku roku szkolnego zachorowała nasza koleżanka, Ania. Choroba ta była poważna, ponieważ Anka znalazła się w szpitalu. Bardzo zmartwiliśmy się tym faktem, ponieważ jesteśmy w pierwszej klasie i każdy opuszczony dzień pociąga za sobą olbrzymie straty w nauce. Postanowiliśmy pomóc naszej koleżance: wzięliśmy od niej wszystkie zeszyty i na bieżąco uzupełnialiśmy. Podczas pobytu Ani w szpitalu wyznaczane osoby zajmowały się prowadzeniem jej zeszytów.

Natomiast Anka, gdy poczuła się lepiej zaczęła uczyć się z podręczników materiału ustnego. Po dwóch miesięcach wróciła do szkoły i nie miała żadnych problemów z uzupełnieniem zeszytów, ale wystąpiły zaległości w nauce. Jesteśmy klasą o profilu biologiczno-chemicznym, więc mamy najwięcej pracy z takich przedmiotów, jak biologia i chemia. Podręczniki obejmują program klasy ogólnej, a my korzystamy jeszcze z innych. Ania uczyła się lekcji tylko z podręczników, stąd też te zaległości.

Zorganizowaliśmy więc Ani pomoc koleżeńską, która polegała na tym, że odrabialiśmy z nią lekcje i nadrabialiśmy powstałe zaległości.

Emilia Szeleszczyk
uczennica I kl LO w Brzezinach

ŹLE ZORGANIZOWANA PRACA

Zbieraliśmy złom, makulaturę – i co z tego?

Wiele mówi się o oszczędzaniu, o konieczności zbiórki makulatury i złomu. W naszej szkole wśród klas zorganizowano konkurs na zbieranie tych surowców. Pracowaliśmy przez dwa miesiące. Chodziliśmy od domu do domu, pytając o złom i makulaturę. Zebrane materiały dowoziliśmy do szkoły ręcznym wózkiem, a gdy mieliśmy większą ilość surowców o pomoc w ich dostarczeniu prosiliśmy osoby dorosłe. Nasza ósma klasa pobiła rekord. Bardzo się cieszyliśmy. Za wzorową pracę otrzymaliśmy dyplom. Po paru dniach ogłoszono zbiórkę butelek. Każdy miał przynieść ile tylko mógł. I znów historia się powtórzyła, znów byliśmy najlepsi. Wydawałoby się, że jest znakomicie. Ale te tak potrzebne surowce prawie już od roku zagracają teren szkoły i pracownię, w której i tak było ciasno. Butelki walają się po całej szkole. Niektóre służą zamiast piłek. Uczniowie bawią się też złomem. Czy ma więc sens działanie, jeśli potem nie ma ludzi, którzy doprowadziliby sprawę do końca?

Uczennica
z Łajszczewa Starego

„Ja byłam nauczycielką, a koleżanka uczennicą"

Moja najlepsza koleżanka została potrącona przez samochód, na skutek czego złamała nogę. Jest średnią uczennicą, gdybym jej nie pomogła, musiałaby zostać na drugi rok w tej samej klasie. Po szkole szłam do niej, zabierałam zeszyty, książki, tłumaczyłam jej wszystkie lekcje, ona pisała to, co mieliśmy zadane. Sprawiało mi to przyjemność. Ponieważ chcę zostać nauczycielką, udawałyśmy, że koleżanka jest uczennicą, a ja ją uczę. Tak było codziennie, przez trzy miesiące, po czym koleżance zagoiła się noga, mogła już chodzić. Nauczycielki ze szkoły były przeświadczone, że moja koleżanka nie nadrobi materiału i zostanie jeszcze jeden rok. Możecie sobie wyobrazić ich miny, gdy uczennica odpowiadała prawie na wszystkie pytania.

Bożena z Niwnicy

Stare trampki w beczkach z farbą i zakurzony szympans bez zębów

Moja szkoła została zbudowana trzynaście lat temu. Nie była przez ten czas remontowana. Zabrano się do remontu dopiero rok temu, lecz niezbyt rozumnie. W czasie ferii zimowych, gdy szkoła była pusta, prace przebiegały opieszale. Po powrocie do szkoły zauważyliśmy z kolegami, że klasy są bardzo ładnie wymalowane. Po kilku dniach do szkoły przyjechali elektrycy, by założyć nowe i dające więcej światła lampy. Na lekcjach nie mogliśmy pracować, ponieważ w całej szkole słychać było odgłosy kucia. Okazało się, że pięknie wymalowane ściany klas są podziurawione i oszpecone. Po zakończeniu zakładania oświetlenia zaczęto ponownie malować niektóre klasy. Niesforni uczniowie na przerwach mieli rozrywkę, ponieważ do stojących na korytarzach beczek z rozpuszczoną farbą wrzucali stare trampki, butelki, kamienie i śmieci. Pani dyrektor wiele razy interweniowała, ale to nie bardzo pomagało.

Mamy w szkole wiele pomocy naukowych, były one kupione zaraz po wybudowaniu szkoły. W tej chwili są w opłakanym stanie. Do dalszego użytku się nie nadają, np. piękny, duży jastrząb nie ma skrzydeł, tylko połamane kikuty. W gabinecie przyrodniczym stoją dwa bociany, biały i czarny. W tej chwili niczym się nie różnią, gdyż biały jest czarny od kurzu. Na przymocowanym do ściany kawałku drzewa stoi szympans, rozlatuje się, nie ma zębów, a przede wszystkim jest okryty grubą warstwą kurzu. A gdy uczniowie chcą wyczyścić pomoce naukowe, nauczycielka nie pozwala, boi się, że popsują. Bardzo bym chciał, by te pomoce dostały się w dobre ręce i by powróciły do szkoły odnowione. Jest to częściowy opis negatywnych zjawisk z mojej szkoły. Są również pozytywne sprawy, lecz o tych nie pisałem.

Czytelnik

Chuda łakomczuszka czeka na listy

Mam czternaście lat, brązowe oczy, czarne włosy i nos nakrapiany mnóstwem piegów różnej wielkości. Lubię filmy kryminalne. Zbieram znaczki, pocztówki oraz różne rupiecie. Uwielbiam muzykę młodzieżową. Bardzo lubię czytać książki, tańczyć i rysować. Nie przepadam za polskim, historią i fizyką. Jestem leniuchem, łakomczuchem – choć chudzielcem. Kto się nie zraził tym jaka jestem, niech pisze.

Izabella Kwiatkowska
Kozłów Nowy „A"
96-513 Nowa Sucha

ZASTĘP NA MEDAL

Rozpoczynamy drugi etap plebiscytu „Świata Młodych" na najlepszy zastęp harcerski – „Zastęp na medal".

W reportażach, jakie przedstawiamy dziś i w najbliższych numerach „ŚM", prezentujemy ścisłą czołówkę zastępów. Wybraliśmy je z wielu nadesłanych zgłoszeń. O tym, który z nich zwycięży, zadecydujecie Wy.

Każdy z reportaży opatrzony jest numerowanym kuponem plebiscytowym. Wypełnić go należy wpisując nazwę zastępu, na jaki głosujecie oraz podstawowe dane o sobie – imię i nazwisko, wiek, adres. Zanim zdecydujecie się nakleić kupon na kartę pocztową i przysłać do nas, radzimy przeczytać wszystkie teksty plebiscytowe, wybierając ten zastęp, który uważacie za najlepszy. Taki zastęp, w którym sami chętnie byście się znaleźli. Namawiamy Was też do szerszego uzasadnienia wyboru. Napiszcie, co uważacie za najciekawsze w działalności danego zastępu, co decyduje o tym, że głosujecie właśnie na niego. Wśród autorów tych „rozszerzonych głosów" rozlosujemy 10 albumów „Hobby".

Czasu nie macie za wiele, gdyż plebiscyt zamykamy 10 maja. Tradycyjnie już ogłoszenie wyników i prezentacja zwycięskiego zastępu zbiegnie się z Dniem Dziecka.

Czekamy na Wasze głosy. Na kartach pocztowych (z kuponami!) wysyłanych na adres redakcji „Świata Młodych" – ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, dopiszcie „Zastęp na medal".

„SIEDMIOGŁOWA PRZYJACIÓŁKA"

Gdyby tak zabawić się w obliczanie, okazałoby się, że siedem dziewcząt z wachty „Amazonek" większą część życia spędza po prostu razem. I to od przedszkola. Razem przeszły „okres zuchowy", od początku też tworzą jeden zastęp. Z chwilą kiedy ich drużyna stała się 10 Łódzką Wodną Drużyną Harcerską, zastęp zamienił się w wachtę. Przybrały nazwę „Amazonki" ku czci wielkiej, potężnej rzeki.

Podczas wspólnych zbiórek drużyny poznają budowę jachtów, ich ożaglowanie, nazwy wiatrów, uczą się wiązania węzłów, piosenek żeglarskich, historii harcerstwa i żeglarstwa. Słuchają opowieści drużynowej o dalekich rejsach, oglądają przywiezione z nich kolorowe slajdy. Jeśli dopisuje pogoda, urządzają biegi harcerskie.

Te zbiórki drużyny są co drugi czwartek, co drugi zaś – dziewczyny pędzą do szkutni, konserwują tam i odświeżają sprzęt, który ma im, i nie tylko im, służyć podczas obozu żeglarskiego. Zaczęły się te wypady we wrześniu. Początkowo królujący w szkutni druh „Robik" przydzielał im, jako nowicjuszkom najprostsze zadania typu buchtowania lin. Dopiero z czasem na tyle pozyskały jego zaufanie, że powierza im czyszczenie masztów i kadłubów papierem ściernym, powlekanie ich lakierem, a nawet łatanie żagli. A że warunkiem uczestnictwa w wymarzonym przez wszystkie rejsie jest minimum 40 godzin pracy w szkutni, w której nigdy nie brak roboty, biegają tam każdego dnia, w którym mają trochę czasu: albo po dwie, albo nawet całym zastępem. Oczywiście nie w poniedziałki.

Bo w poniedziałki spotykają się na basenie na nauce pływania. Trudno przecież być prawdziwym żeglarzem bez opanowania tej sztuki.

Od dwóch miesięcy we wtorki i w piątki biorą udział w próbach osiedlowego chóru. O, bo śpiewanie to ich mocna a przy tym ulubiona „broń". A co najmniej raz w tygodniu „Amazonki" mają tzw. zbiórki wachtowe. Nie mają ustalonego dnia ani godziny. Wystarczy przecież umówić się w szkole na wyprawę do ZOO czy ogrodu botanicznego, zimą zaś do muzeów, na łyżwy lub na sanki. Ich koleżanki na ogół wstydzą się wygłupiać jak małe dzieci na wrotkach lub na sankach, ale „Amazonkom" zupełnie to nie przeszkadza. A rowery! Niech tylko zrobi się cieplej, zaraz – tak jak to w zeszłym roku bywało – wyskoczą sobie na rowerach do lasu na całodzienny biwak, z ogniskiem oczywiście.

– *U nas, w naszej wachcie jest o sto procent lepiej niż w jakimkolwiek innym zastępie* – mówi wachtowa Kasia. – *Każda z nas ma w reszcie „sześciogłową przyjaciółkę". Jeśli tylko w życiu którejś jest jakoś nie tak, staramy się wspólnie coś wymyślić, zaradzić. I na ogół to się udaje. Robimy też podczas zbiórek wachtowych chwile szczerości, kiedy wyrzucamy z siebie, co która ma na wątrobie. I dlatego nie ma między nami napiętej atmosfery.*

Jakby jeszcze nie było dosyć tych wszystkich wspólnie spędzanych chwil, nie ma dnia, żeby „Amazonki" nie wpadały do siebie nawzajem choć na chwilę. No bo stale jest coś do zrobienia.

Kiedy np. komitet blokowy w ich osiedlu organizował spotkanie z seniorami, zwrócono się do „siódemki" o przygotowanie programu rozrywkowego. Przez dłuższy czas nie potrafiły myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak dotrzeć do ludzi, których zainteresowań i gustów w ogóle nie znają. Przygotowały stare harcerskie i żeglarskie piosenki, wiersze, fraszki i skecze i ułożyły to wszystko samodzielnie, na wyczucie. No i występ wywołał nie tylko radość, burzliwe oklaski, ale i łzy starszych państwa. „Pewnie słuchając starych piosenek wspominali własne młode lata" – domyślają się dziewczęta.

Jasne, że nie odmówiły komitetowi i wtedy, kiedy poprosił ich o pomoc w urządzeniu zabawy gwiazdkowej dla maluchów. Z własnej zaś inicjatywy chodzą w odwiedziny do sąsiadującego z ich szkołą domu dziecka, a w ramach akcji „Dzieci dzieciom" zebrały dla jego mieszkańców zabawki i ubranka. Jeśli uda się wypożyczyć z muzeum stroje, przygotują przy pomocy pani do matematyki prawdziwe przedstawienie, które pokażą i w domu dziecka, i swoim sędziwym przyjaciołom.

Na razie zaś na zmianę pomagają dwum samotnym starszym kobietom w robieniu zakupów i sprzątaniu. Wkrótce zamierzają przeprowadzić u nich kolejne generalne porządki, takie z praniem i prasowaniem zasłon nawet. Niemniej ważne od tych czynności są też rozmowy ze staruszkami, wysłuchiwanie ich wspomnień, skarg i narzekań.

– *„Amazonki" potrafiły przychodzić do szkoły na długo przed rozpoczęciem lekcji, z zakupionymi przez siebie produktami i przygotowywać kanapki, które później sprzedawały podczas przerw w ramach spółdzielni uczniowskiej* – wychowawczyni klasy nie może się nachwalić samodzielności, zaradności i własnej inicjatywy dziewcząt. – *Kiedy nie ma mnie w szkole, mam pewność, że wszystko w VII klasie będzie w porządku właśnie dzięki nim. Bo nawet nasi chłopcy z którymi jest sporo kłopotów, czują respekt wobec „Amazonek". Te dziewczyny to żywa reklama ZHP.*

Jak zapewnia mnie wchowawczyni prawie wszystkie są na dodatek bardzo dobrymi uczennicami. Jak one to robią? Jak potrafią jeszcze znaleźć czas na organizowanie dla swojej wachty turniejów warcabowych? Jak np. udaje się Gośce „wykroić" w tygodniu dwa razy po półtorej godziny na treningi koszykówki?

Siódemka „Amazonek" w odpowiedzi uśmiecha się jedynie tajemniczo.

EWA KOSIŃSKA
Rys. **Marek Trojanowski**

KUPON PLEBISCYTOWY
ZASTĘP NA MEDAL

Głosuję na zastęp

. . . . . .

imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

wiek . . . . . .

adres . . . . . .

podpis

. . . . . .

ZAPROSZENIE DO „UROCZYSKA"

Tak nazywa się największa z czterech izb w której spotykają się harcerze. Jest też „Szałas" i „Hangar". Ostatnia nazwa nawiązuje do lotniczej specyfiki szczepu. „Mewy" z krakowskiego szczepu „Słoneczne drogi" przychodzą do Uroczyska najczęściej w czwartek. Przedtem zastępowa puszcza w obieg list zwany alarmem. Oglądam jeden z nich: złożona kartka z opalonymi brzegami, na dole pieczęć z różowej stearyny z odciśniętą lilijką i treść:

„Druhny!!! Zarządzam alarmową zbiórkę zastępu. Czekam na was w izbie o godz. 17,30. Pamiętajcie o naszym haśle. Jak harcerze to.....! Jak harcerzem to.....! Nie zawiedźcie mnie! Czuwaj! Zastępowa odkr. Marta L." I u dołu w słupku wymienione wszystkie druhny – cała szóstka, a obok miejsca na podpisy.

– *Gdy „alarm" wróci do mnie* – mówi Marta – *mogę po podpisach zorientować się, ile osób przyjdzie na zbiórkę.*

Alarm zawiera wykropkowane miejsca w haśle. Każda „Mewa" wie dobrze, co należy tam wpisać. Przecież same to wymyśliły.

– *Na jednej zbiórce* – opowiada Teresa – *Marta czytała nam wspomnienia instruktorów. Była tam mowa o drużynie, która miała własne hasło: „Jak harcerze to na zawsze". My dodałyśmy – „Jak harcerzem to prawdziwym". Tym okrzykiem kończymy każdą zbiórkę.*

– *Gdy Marta napisze „pamiętajcie o naszym haśle"* – mówi Beata – *to bardzo mobilizuje, no bo jak wtedy powiedzieć – nie przyjdę na zbiórkę?*

Najmłodszą stażem „Mewą" jest Lidka. Trafiła do zastępu z ubiegłorocznego zaciągu. Jest więc jeszcze na okresie próbnym. Jak się odbywa zaciąg? Pod koniec sierpnia, na boisku przed szkołą, starsi harcerze ze szczepu rozbijają na kilka dni biwak. Dzielą się wrażeniami i wspomnieniami z ostatniego obozu, organizują ogniska. Zainteresowani zgłaszają się do nich, dostają przydziały do poszczególnych zastępów na okres próbny, żeby sami stwierdzili, czy dokonali słusznego wyboru.

Pierwsza zbiórka „Mew" była najtrudniejsza nie tylko dla Lidki. Chyba jeszcze bardziej przejmowała się Marta. Po raz pierwszy dostała swój wymarzony zastęp.

– *Martwiłam się, czy podołam* – mówi Marta. – *Moja poprzedniczka była starsza, ja jestem ich rówieśnicą. Chodzimy do siódmej klasy. Długo myślałam, jak je zachęcić, żeby przychodziły na zbiórki. Bałam się, że przyjdą tylko dwie osoby i będzie klapa. Nie chciałam nikogo prosić o pomoc. Zajrzałam do swojego harcerskiego dzienniczka, do notatek z kursu zastępowych. Powyciągałam wszystkie znaczki, plakietki, pamiątki z moich obozów i mnóstwo zdjęć. Dokładnie zaplanowałam poszczególne fragmenty zbiórek. Przygotowałam gry i zabawy. Przebojem zbiórki była zabawa w „siory", przywieziona właśnie z obozu.*

Potem nastąpiły kolejne zbiórki. Każda dokładnie przemyślana i przygotowana. Na tej poświęconej symbolice krzyża, starsze „Mewy" wspominały swoje przyrzeczenia, niezapomniany nastrój nocnych ognisk.

Ćwicząc musztrę skorzystały z „fachowej" pomocy zaprzyjaźnionych chłopców – Pawła i Jacka. Ustawili się oni w szeregu na końcu. Padła komenda: równaj w prawo! Chłopcy przeszli jak taran, podcinając stojące nierówno druhny. Najbardziej tą akcją zaskoczona była Lidka. – Patrzę – mówi – a dziewczyny leżą jak ścięte. Teraz „Mewy" nie mają z musztrą kłopotów.

Zabawa w „siory" przywieziona z obozu przez Martę spodobała się wszystkim dziewczętom. Urozmaicają nią swoje zbiórki

Na początku Marta przedstawiła plan pracy na cały rok. Zaakceptowały go; wiedzą więc, co je czeka. Nie do pomyślenia jest u nich taka sytuacja, by na przykład nagle dowiadując się o biegu na stopnie, kolejne zbiórki poświęcać tylko na przygotowania do niego. Akcje całej drużyny są uwzględniane w planach zastępu; stąd też przygotowania do wiosennego biegu „Mewy" rozłożyły na wiele zbiórek. Już we wrześniu ćwiczyły terenoznawstwo. Zimą częściej przesiadywały w Uroczysku, uczyły się wtedy samarytanki.

„Mewy" wiedzą, że być harcerzem to nie znaczy tylko chodzić na zbiórki, zdobywać sprawności i stopnie. To także – jak powiedziała Lidka – wyjść komuś na przeciw z pomocą. One opiekują się starszą panią, robią jej zakupy, sprzątają, przynoszą węgiel, palą w piecu. Nieraz przychodzą tylko po to, żeby z nią porozmawiać.

Zastęp jest rzeczywiście zgrany. W liście do redakcji „Mewy" napisały: „Łączą nas nie tylko sprawy harcerskie. Pomagamy sobie w nauce i problemach domowych. Jesteśmy dla siebie wyrozumiałe i jest nam z tym bardzo dobrze. Wierzymy, że żadna z nas nigdy nie zawiedzie nikogo".

Skąd się to bierze? Chyba również z tego, że Marta jako zastępowa ma autorytet.

– *To jest chyba najważniejsze* – mówi Beata. – *Ja na przykład widząc swoją przyszłość – a mam patent zastępowego i chcę prowadzić zastęp – zastanawiam się nieraz, jak sobie wyrobić autorytet. Marta ma to właściwie już za sobą. Chyba dlatego, że jest długo w harcerstwie, była na wielu obozach. Ona rzeczywiście zna techniki harcerskie, może nas czegoś nauczyć. Poza tym – po prostu ją lubimy. Wiemy, że jest dobrą harcerką nie tylko na zbiórkach, ale i w życiu, że dla niej harcerstwo to naprawdę coś wspaniałego. Marta ma wręcz bzika na tym punkcie.*

Dotychczas tylko raz zawiodła się na swoim zastępie, kiedy to dziewczyny nie przyszły na szczepowe zawody kartonówek.

– *Było mi przykro* – mówi Marta. – *Tym bardziej że przecież kleiłyśmy te modele na zbiórce, poświęcając dużo czasu. Przez nasz zastęp drużyna miała obcięte punkty. Na następnej zbiórce udzieliłam całemu zastępowi nagany.*

Cóż, zdarza się. Dziewczyny też na swój sposób przeżyły tę historię. Za to inne, niegroźne podpadnięcia chętnie rekompensują, biegając „za karę" wokół boiska, bo bardzo to lubią. Na najbliższe wakacje zaplanowały wyjazd na obóz całym zastępem. Druh komendant pytał, czy chcą w ten sposób „wykończyć" w punktacji innych. Nie odpowiedziały. Na razie „Mewy" pilnie zdobywają kolejne sprawności, Lilka przygotowuje się do przyrzeczenia, a przed wszystkimi wkrótce bieg na stopnie.

ANNA PACIOREK
Fot. **Marta Renarczyk**

KUPON PLEBISCYTOWY
ZASTĘP NA MEDAL

Głosuję na zastęp

. . . . . .

imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

wiek . . . . . .

adres . . . . . .

podpis

. . . . . .

SKARB TOBERMOORSKIEGO GALEONU

Hiszpańska „Niezwyciężona Armada" (130 okrętów) wyszła w morze z portu La Coruna 12 lipca 1588 roku, z zadaniem rozgromienia floty angielskiej i podboju wyspy. Po kilkunastu dniach na wysokości Plymouth armada weszła na wody angielskie, kierując się do Dunkierki po znajdujący się tam desant morski. Hiszpańskie okręty przechodziły wzdłuż południowych wybrzeży angielskich. Był to bardzo wygodny moment dla wykonania uderzenia przez flotę angielską.

Rozpoczęła się wielka, trwająca dwa tygodnie bitwa morska. „Niezwyciężona Armada" została rozbita i nie miała już po co wchodzić do Dunkierki. Hiszpanie zostali zmuszeni do szukania ratunku przed ostateczną zagładą. Jednakże silne wiatry uniemożliwiły ocalałym z pogromu okrętom wrócić do kraju poprzednią drogą. Postanowiono więc iść do Hiszpanii przez Morze Północne, dookoła Szkocji. Ale silny sztorm na wysokości Orkadów dokończył dzieła zniszczenia wielkiej floty i sprawił, że jedynie 65 okrętów z całkowicie wyczerpaną fizycznie i moralnie załogą powróciło w końcu września do portów hiszpańskich.

Zemsta Szkota

Wkrótce zaginęła pamięć o nazwach poszczególnych okrętów wielkiej armady. Tylko jeden z galeonów – „Florencja" – stał się popularny i sławny na wszystkich Wyspach Brytyjskich. Do dnia dzisiejszego krążą o nim w Szkocji legendy. Jedna z nich głosi, że „Florencja", posiadająca kasę „Niezwyciężonej Armady", schroniła się przed sztormem w Zatoce Tobermory na wyspie Mull. W tym czasie dwa szkockie rody Mac Donaldów i Mac Leanów prowadziły ze sobą krwawe zatargi. Zajęci bratobójczymi walkami Szkoci, nie ruszali stojącego w zatoce galeonu. Lecz na hiszpańskim statku wyczerpały się zapasy żywności i wody, więc dowódca „Florencji", kapitan Pereira, wysłał list do seniora rodu Mac Donaldów z żądaniem zaopatrzenia statku w prowiant. Obrażony tym Mac Donald wyzwał Hiszpana na pojedynek. Natomiast senior rodu Mac Leanów – Lohlan Moore, zaopatrzył „Florencję" w żywność za co otrzymał od Pereiry oddział żołnierzy, przy pomocy których krwawo rozprawił się z Mac Donaldami.

Nadeszła wszakże jesień i Hiszpanie nie przyzwyczajeni do surowego klimatu poczęli marznąć. „Florencja" poczęła przygotowywać się do wyjścia w morze. Ale Lohlan Moore dowiedział się, że na pokładzie galeonu znajdują się niezmierzone skarby. Zażądał więc od Hiszpanów złota. Siłą zatrzymał na zamku trzech oficerów, wysyłając po okup za nich swego kuzyna Dawida Mac Leana. Pereira jednak nie dał okupu, uwięził wysłannika i skierował galeon do wyjścia w morze.

Legenda mówi, że uwięziony Szkot dostał się pod pokład i z zemsty podpalił magazyn prochowy. Na skutek powstałej eksplozji „Florencja" przełamała się na pół i zatonęła. Zginęło około 500 Hiszpanów. Na dno zatoki poszły również skarby armady, ocenione na sumę kilkunastu milionów złotych dukatów. Na pokładzie galeonu miała również znajdować się wysadzana brylantami korona, w której król hiszpański Filip II zamierzał koronować się na króla Anglii.

Wieść o zatopieniu olbrzymich skarbów w Zatoce Tobermoory rozeszła się lotem błyskawicy po całej Anglii i Szkocji. Między szkockimi rodami rozpoczęła się walka o prawo własności do „tobermoorskiego galeonu". Prowadzono ją w okresie kilkunastu pokoleń. Skarbami „Florencji" zainteresował się nawet król Anglii Karol I Stuart. Na jego rozkaz w 1641 roku admiralicja zobowiązała potomka rodu Mac Leanów do wydobycia zatopionego złota. Jednakże nie udało się odnaleźć leżącego na dnie zatoki galeonu.

Resztki korony króla Filipa II

W 1665 roku potomkowie rodu Mac Leanów zawarli umowę z mistrzem budowy dzwonów nurkowych – Jamesem Moldem, który zobowiązał się do prowadzenia poszukiwań zatopionych skarbów, za co miał otrzymać piątą część wydobytego złota. Po trzech miesiącach prac znaleziono tylko kilka dział okrętowych. Pomimo tak negatywnych wyników „zatopiony skarb" nadal podniecał Szkotów. Wielu hrabiów starało się siłą dowieść swych praw do zatopionego galeonu. Właściciele „tobermoorskiego galeonu" zmuszeni więc byli dla jego obrony postawić na brzegu zatoki umocniony fort, którego ruiny przetrwały do naszych czasów W 1730 r. zdołano z zatopionej „Florencji" wydobyć kilkadziesiąt srebrnych i złotych monet oraz duże działo z wybitym herbem Filipa i datą – 1588 r. Działo to znajduje się w jednym ze szkockich zamków. W końcu XIX wieku markiz Lorin (członek roku Mac Leanów) znalazł w rodzinnym archiwum mapę z zaznaczonym miejscem zatopionego galeonu. On również postanowił spróbować szczęścia. Opuszczony nurek nie zdołał wykryć zatopionego okrętu; leżący w morzu od 301 lat drewniany kadłub galeonu zgnił i rozsypał się przez ten czas. Nurek znalazł tylko kilkanaście srebrnych monet.

„Florencja" zwróciła na siebie uwagę zawodowych poszukiwaczy skarbów. Przeprowadzona w roku 1902 ekspedycja wydobyła z niej tylko jedno działo, starą szpadę oraz około pięćdziesiąt złotych dukatów. W następnym roku zorganizowano w Glasgow specjalne przedsiębiorstwo, którego zadaniem było wydobycie owych już baśniowych skarbów z zatopionego galeonu. W ciągu trzech lat prac poszukiwawczych udało się wydobyć z dna zatoki około stu złotych monet, dwa działa, dwa cyrkle, złote kolczyki i inne drobne przedmioty. Po zakończeniu I wojny światowej, w roku 1922, znowu wytrwali poszukiwacze wrócili do skarbów „Florencji". Tym razem próbował szczęścia kpt. Iron, znany specjalista w podnoszeniu zatopionych statków. Gdy pogłębiarka zrobiła na dnie zatoki rów o głębokości kilku metrów, to wśród resztek „Florencji" nurkowie znaleźli tylko parę kamieni balastowych. Prac jednak nie przerwano i przy pomocy pompy ssącej wydobyto kawałek złotej blachy. Po dokładnym jej zbadaniu archeolodzy orzekli, że jest to część korony hiszpańskiej, w której Filip II zamierzał koronować się na króla Anglii

I komandor Crab próbował szczęścia

W 1954 r. nad Zatoką Tobermoory zjawił się jeszcze jeden poszukiwacz „rodzinnego skarbu Mac Leanów". Był to pięćdziesięcioletni John Douglas Campbe – członek jedenastego pokolenia rodu Mac Leanów. Kierownictwo pracami poszukiwawczymi powierzył najsławniejszemu w owym czasie „człowiekowi-żabie" w Anglii – płetwonurkowi komandorowi Crabowi. „Florencja" znowu stała się popularna.

Na skutek rozbudowy miasta i portu Tobermoory, resztki kadłuba zatopionego galeonu leżały teraz w odległości kilkudziesięciu metrów od nabrzeża. Wydobywany z dna morskiego grunt przemywano strumieniami wody i dokładnie przeglądano. Jednak pomimo tak skrupulatnie prowadzonej kilkutygodniowej pracy znaleziono tylko kilka kul armatnich i parę płyt ołowiu.

Trudno orzec, ile kosztowała organizacja wszystkich ekspedycji poszukujących złota „Niezwyciężonej Armady". Ich suma na pewno jednak przekroczyła wartość mitycznego skarbu!

TADEUSZ RUTKOWSKI
Rys. **Szarlota Pawel**
Fot. **archiwum**

Bitwa morska z galeonami hiszpańskimi

Chciałbym znaleźć dzień wczorajszy...

„Przy jednej z bocznych ulic w centrum Torunia dokonano w dniu wczorajszym włamania do sklepu spożywczego. Włamanie to miało szczególny charakter. Zniszczono wiele artykułów żywnościowych. Pocięte worki z mąką i cukrem, pobite butelki, rozbite jajka. Wnętrze sklepu przedstawiało widok straszny. Włamywacze ukradli radio „Spidola" wartości 2.500 tys. złotych oraz kilka kartonów papierosów". Notatka skończyła się pytaniem: „kto w tak bezmyślny sposób dokonał tego zniszczenia? Dlaczego?" I jeszcze: „milicja wszczęła śledztwo. Dochodzenie trwa."

Minęło kilka dni od tamtej notatki. W osiedlu ruch. Grupa chłopców usiłowała wkopać piłkę w bramkę przeciwnika. I wtedy nadeszli tamci. Było ich trzech. Każdy trzymał maleńki wycinek gazety. „Zobaczcie to o nas napisali. Ale i tak wszystkiego nie wiedzą".

Przechwałki? Fantazja? Zastanawiał się dzielnicowy, słuchając opowieści syna – dziesięciolatka. Tak czy siak trzeba przyjrzeć się tej trójce – zadecydował. Przeprowadził cichy wywiad w pobliskiej szkole.

Wychowawczyni VI b: Nauka idzie chłopcu opornie. Darek to drugoroczny, opuszcza dużo. Ale... to inteligentny chłopiec. Zamknięty w sobie. Nigdy nic nie tłumaczy, nie usprawiedliwia się. Kiedy wpisuję mu uwagę lub złą ocenę ma taką strasznie zaciętę twarz. W domu? Wydaje się, że rodzice dbają o chłopca. Dobrze ubrany, zadbany. Nie, kontaktu z nimi nie mam. Na wywiadówki przychodzą od przypadku do przypadku.

W tydzień po ukazaniu się notatki w prasie: W tej samej dzielnicy dokonano włamania do kwiaciarni. Połamane kwiaty, podarte papiery. Skradziono mały kalkulator. Dzielnicowy wzywa po kolei naszych trzech „bohaterów". Dwaj dwunastoletni, Jarek i Łukasz, uczniowie szkoły specjalnej zaprzeczają wszystkiemu. Najstarszy, czternastoletni Darek drobny, blady, patrzący „spode łba" na pytania milicjanta nie odpowiada wcale. Skąd masz papierosy? Dlaczego chwaliłeś się, że to ty włamałeś się wtedy do spożywczego? Nic. Czy twoi koledzy namawiali cię do tych włamań? I kiedy wydawało się, że nic nie zdoła zmusić Darka do wypowiedzenia choćby jednego słowa, rzuca z wyzwaniem: „To ja sam. Wszystko. Oni nie mają z tym nic wspólnego. Chwalą się bo chcą być bohaterami". Tylko tyle. To było rozpaczliwe wyzwanie. Będę z wami walczył do ostatniego tchu, ale ja sam przeciwko wszystkim – te słowa Darka z pierwszej z nim rozmowy utkwiły dzielnicowemu w pamięci. Samo przyznanie nie wystarcza. Darek więc starając się jakby udowodnić prawdziwość swoich słów prowadzi milicjanta do piwnicy. Wyjmuje z rury karton papierosów, drugi, trzeci. Dalej spod skrzynki wydobywa kalkulator. Radio ze spożywczego? Sprzedałem. Za 200 złotych. Tak, wiem ile było warte. Na pieniądzach mi nie zależy.

W czasie śledztwa, Darek przyznał się jeszcze do dwóch włamań. To była księgarnia i piekarnia. Opowiedział też jak zamierzał wejść do magazynu Domu Kultury.

– Nie, nie sprawiał wrażenia, że chce zaimponować. – To była chyba desperacja. Taka, wie pani, złość na cały świat. „Powiem wam wszystko jaki jestem zły", tak to wyglądało – wspomina dzielnicowy.

Trzy miesiące później. Przed sądem dla nieletnich stanęli wszyscy trzej. Jarek i Łukasz też. Śledztwo wykazało, że brali udział, wbrew słowom Darka, we włamaniu do spożywczego. Darek okazał się inicjatorem i pomysłodawcą. Na wszystkie pytania odpowiadał precyzyjnie. W czasie zeznań Jarka i Łukasza kilkakrotnie sędzia zwracał się do niego z pytaniem: czy tak było? Darek uściślał, poprawiał odpowiedzi. Konsekwentnie nie odpowiadał tylko na jedno pytanie. Dlaczego zniszczyłeś, wylewałeś, rozbijałeś? Drobny, blady rzucał spojrzenie „spode łba". Tego nigdy nie powiem. Mówił jakby, nie odzywając się.

Wyrok: Łagodny dla Jarka i Łukasza. Roczny dozór kuratora. Dariusza K. ukarano znacznie bardziej surowo. Rok zakładu wychowawczego.

Adwokat z urzędu: Darek to intrygujący chłopak. Rozmawialiśmy tyle razy. Nigdy siebie nie bronił. Wręcz oskarżał. Przychodzili na tę rozmowę i rodzice. Matka zabiegana, przerażona kobieta. Ojciec krzyczał, że taki wstyd, że nigdy mu tego nie daruje. Przyszedł zresztą tylko ze dwa razy. W czasie krótkich momentów kiedy Darek mówił, to albo oskarżał siebie, albo martwił się. Nie, że wyrok, nie, że sąd, że, zakład. Martwił się o swój udział w regatach.

Ja też jestem żeglarzem. Jeden jedyny raz zobaczyłem w zaciętej twarzy uśmiech, a raczej ćwierć uśmiechu. To było wtedy, kiedy na stole zupełnie przypadkowo znalazła się oddana przez kolegę książka, „Z goryczy soli moja radość" Teresy Remiszewskiej opowieść o samotnej wyprawie żeglarskiej.

Trener w klubie: Dariusz K.? Ogólnie kłopotów z nim nie miałem. Chociaż... robił wszystko, żeby pływać sam. Unikał kolegów. Ale jak on czyścił łódź, skrobał, szorował! Ile tu obiboków proszę pani. Pływać to by chcieli ale pracować... Przypominam sobie. Tak. To on napędził mi kiedyś strachu. Odcumował łódź bez zgody. I całe szczęście, że zobaczyłem, zawróciłem. Ochrzaniłem go wtedy jak święty Michał diabła. Patrzył na mnie z zaciętą twarzą. „A co? Nie mogę" – odburknął. Nie. Nie możesz – odpowiedziałem ostro. Potem nawet myślałem, że trochę za ostro. Ale, wie pani, ile nieprzyjemności bym miał. Mogło by się przecież skończyć nieszczęściem. Czy przychodził dalej do klubu? Rzeczywiście w jakimś momencie przestał. A po co miałem się dowiadywać. Do klubu ktoś ciągle przychodzi, ktoś odchodzi. Tu nie ma przymusu.

Matka: O żaglach to ciągle mówił i mówił, że on popłynie dookoła świata. Sam. Ja nie mam czasu na rozmowy, proszę pani. Czy chodzi do klubu, a czy ja wiem?

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

PRZEKROCZYĆ BARIERĘ CISZY

W tej szkole nawet na przerwach panuje niemal całkowita cisza. Uczniowskie bieganie, gromadzenie się wokół jednej osoby, czy miejsca – tak, to wszystko jest. Tyle że słowa zastępują gęsty, ruchy dłoni i palców. A lekcje w klasach najmłodszych zaczynaję się od nauki...głośnego wypowiadania słów i zdań oraz odczytywania mowy z ust.

Warszawski Instytut Głuchoniemych był pierwszą tego typu szkołą w Polsce, założoną 164 lata temu. Do dzisiaj funkcjonuje jako wzorcowy ośrodek nauki dzieci z wadami słuchu i mowy. Podstawą nauki tej grupy młodzieży jest ośmioklasowa szkoła podstawowa specjalna. Jej program nie ogranicza się, jak dawniej, wyłącznie do nauki mowy mimicznej, gdzie odpowiedni układ dłoni i palców oznacza każdą zgłoskę. Tu uczy się mówić!

W jaki sposób człowiek źle, lub w ogóle nie słyszący może przekroczyć barierę ciszy, w której najczęściej tkwi od urodzenia? Opis metody jest skomplikowany, lecz w skrócie można by niektóre jej elementy sprowadzić do sformułowania: „patrz i naśladuj". Naśladuj ruchy ust mówiących, układ języka, dolnej szczęki, drgania krtani. Nasze zdjęcia pokazują, że nie jest to łatwe, ale wyniki nauczania świadczą że jest możliwe. **(mz)**

Fotoreportaż
MARKA SZYMAŃSKIEGO

GWIAZDOZBIÓR

Dziś MARK HAMILL!

Z niesłychaną prędkością pędzi gigantyczny niszczyciel gwiezdny Avenger przez kosmos. Poluje na Sokoła – Milenium – kosmiczny statek z rebeliantami zgromadzonymi wokół komandora Luke Skywalkera i osławionego pilota – szmuglera Hana Solo. W ostatnich sekwencjach „Gwiezdnych wojen" George'a Lucasa Han może jeszcze uciec ze swoim statkiem ze strefy niebezpieczeństwa, ale szlachetne instynkty zwyciężają i były szmugler zostaje z przyjaciółkami. Kolejny zamach złoczyńcy Darth'a Vaddera na rebeliantów nie udał się.

Dreszczowiec science fiction – „Imperium kontratakuje" jest dalszym ciągiem „Wojen gwiezdnych" i także kinowym bestsellerem. Grają w nim nadal aktorzy, którzy zdobyli już sobie serca widzów w poprzednim filmie: Mark Hamill i Harrison Ford. Stale uciekają przed złem, broniąc się skutecznie laserowymi pistoletami. Nadal mają całkowicie odmienne charaktery. Mark Hamill jako Luke Skywalker był niegdyś naiwnym, wiejskim chłopcem na odległej planecie Tatooine. Wiążąc się z rycerzem Jedi – Benem Kenobi i księżniczką Leią dowiedział się o straszliwej władzy Darth'a Vaddera. Luke przeszedł przeszkolenie rycerskie i teraz i on, podobnie jak jego mistrzowie, staje na straży pokoju i sprawiedliwości w galaktyce. Han Solo natomiast, jest wprawdzie pilotem statku rebeliantów, ale naraża się wraz z nimi przede wszystkim dla kariery i... z lęku o własną skórę. Dawnego kosmicznego przemytnika ścigają bowiem łowcy nagród. Z każdą sceną drugiego filmu szlachetnieje jednak i nawet ratuje życie Luke'a na lodowej planecie Hoth, gdzie młody bohater został napadnięty przez potwora Wampa i przy tym zraniony.

Ze szczególnym obrzydzeniem Mark wspomina pracę przy kręceniu scen z błotnistej i skażonej planety Dagobah: *Po studio pełzały wtedy prawdziwe krokodyle. W czasie stawiania dekoracji poślizgnąłem się i upadłem tuż przed olbrzymią, rozwartą z apetytem paszczą gada. Byłem tak zszokowany, że przez kilka dni nie mogłem pracować.*

Mark Hamill gra młodego chłopca i wygląda rzeczywiście bardzo młodzieńczo – tymczasem ten niewysoki (1,71 cm wzrostu) aktor ma już 30 lat, jest żonaty i wychowuje syna Nathana-Eleata. Reżyser planuje nakręcenie jeszcze 7 filmów w tej serii. Praca nad nimi ma w sumie trwać aż 20 lat. Wątpliwe więc, czy Mark w ostatnich odcinkach będzie mógł występować jako Luke.

Mark Hamill w wywiadzie udzielonym RFN-owskiemu czasopismu „Bravo" – nie powiedział niczego nowego o twórczości 36-letniego Kalifornijczyka G. Lucasa: *Są to bajki rozgrywające się w dalekim świecie, w których główną rolę grają: dobro w kolorach jasnych i zło w kolorach ciemnych. Zbawcy księżniczki nie przyjeżdżają na wspaniałych rumakach lecz statkiem. Mają wprawdzie miecze – ale ich ostrza to promień lasera. Wierna świta, to nie wypróbowani w walce giermkowie lecz supernowoczesne roboty. W tych bajkach główną rolę gra technika.*

Zresztą nie bajkowe przesłanie jak magnes przyciąga na filmy tego rodzaju, ale prezentowany w nich fajerwerk ujęć trickowych. W „Gwiezdnych wojnach" było ich 122. W „Imperium kontratakuje" – 722! Trwają już prace nad trzecim filmem serii pt. „Odwet Jedi", który zamknie tę część przygód bohaterów. Następna seria trzech filmów będzie przygotowywana już za trzy lata.

EWA BIELSKA
Fot. **archiwum**

SKRZYNKA KONTAKTOWA

* **Iwona Nurska, ul. Rewolucji Październikowej 14/30, 41-907 Bytom.** Drugą jej manią poza filmem są zwierzęta.
* **Bożena Mańczyk, ul. Cedlera 11/33, 41-200 Sosnowiec** – zbiera zdjęcia aktorów, ale przede wszystkim liczy, że tą drogą znajdzie sobie ciekawych przyjaciół.
* **Dariusz Hanak, ul. Mickiewicza 5/3, 47-120 Zawadzkie woj. opolskie** – proponuje wymianę fotosów i zdjęć filmowych, jak również zaprasza do wymiany myśli na temat tej gałęzi sztuki.

WESOŁEJ ZABAWY!

DOM MODY świata młodych

Tydzień temu wspominałam o szkołach, gdzie reżim panuje taki, że nawet na zabawę z okazji zakończenia roku szkolnego nie wolno przyodziać się w ciuchy „cywilne". Ale są i takie szkoły, w których zabawa odbywa się na kolorowo. I wcale nie powiem, żeby uczennice tych ostatnich przeżywały mniejsze rozterki w związku z koniecznością podjęcia decyzji, w co się na tę zabawę przyodziać. Hm, zaryzykowałabym nawet twierdzenie (choć wiem, że dziewczyny, które muszą tę zabawę odtańczyć w granatowych spódniczkach i białych bluzkach, na pewno się w tej chwili oburzą), że jest to problem znacznie kłopotliwszy. No, bo możliwości jest więcej – praktycznie ilość nieograniczona – a czym ich więcej, tym wyboru trudniej dokonać. Zwłaszcza, że ma się przy tym tę świadomość, że jak wybór będzie nieodpowiedni, to i zabawa nie taka. No, nie?!

A więc – jak wybierać w sposób odpowiedni?

Po pierwsze – ciuch musi to być taki, w którym jego właścicielka dobrze się czuje i sama sobie się podoba. To znaczy, że nic nie powinno uwierać, uciskać, ugniatać (rzecz dotyczy zwłaszcza pantofli – dziewiczo nowych, choćby najpiękniejsze były, nie warto na zabawę zakładać) a styl i koloryt całości powinien odpowiadać konkretnej osoby upodobaniom. Np. jeśli ktoś nie kocha specjalnie koloru zielonego, to w żadnym wypadku nie powinien to być ciuch zielony, a jeśli ktoś nie lubi dekoltów w szpic, to też ten fason odpada, choćby nie wiem jak był akurat najmodniejszy.

Po drugie – źle na samopoczucie (przynajmniej większości ludzi) wpływa wyróżnianie się swoim strojem od reszty osób. Np. głupio będzie wyglądała dziewczyna w spodniach (choćby całe były najśliczniejsze) podczas gdy 50 pozostałych koleżanek wystąpi w spódniczkach i sukienkach, albo osoba odstawiona w szatę iście wieczorową, pasującą bardziej na bal sylwestrowy dla osoby całkiem dorosłej niż na zabawę szkolną dla nastolatki.

Jeśli o moje rady w tym względzie chodzi, uważam, że najodpowiedniejsza na tę okazję będzie sukienka (może być bluzka ze spódnicą też). Ładna sukienka, ale – nie ekstrawagancka. Raczej zbyt skromna niż zbyt strojna, taka, w której – poza zabawą – można się będzie w lecie wybrać na spacer, a i założona w powszedni dzień nie będzie raziła. Fason jej powinien być więc taki, jak się letnie sukienki szyje, materiał – również: płótno, etamina, bawełniana satyna, kreton. Dodatki do niej na tę okazję inne jakieś mogą być niż codzienne – np. błyszczący srebrem pasek, sznurek sztucznych pereł, dobrany kolorem kwiat (sztuczny, bo prawdziwy natychmiast oklapnie) we włosach.

Mogą to być zarówno sukienki wzorzyste jak i gładkie. Ta gładka na zdjęciu ozdobiona jest ręcznie wykonaną mereżką. Rzecz bardzo pracochłonna, ale... warta zachodu. Zwłaszcza, że do tej zabawy na zakończenie roku czasu jeszcze co nieco zostało, więc zdążyć można.

RIUSZKA

Chciałbym znaleźć dzień wczorajszy...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Teraz to po sądach mojego syna ciągają. Co mam zrobić żeby odwrócić wszystko. A ze szkołą? Niedobrze było. Uwagi, ciągle uwagi. Raz krzyknął na mnie, że to szkoła niesprawiedliwa, że przecież on miał rację.

Wyrok jest nieprawomocny. Adwokat mówi dziś, że będzie walczył o jego złagodzenie. Kto jednak zajmie się Darkiem? Szkoła? Do tej pory widziała w nim tylko drugorocznego, choć inteligentnego chłopca. Matka? Zabiegana, słaba, z poczuciem, że syn ją skrzywdził. Ojciec?, który nigdy z Darkiem nie rozmawiał i zdziwiony dopytywał się adwokata skąd wie, że Darek pasjonuje się żeglarstwem! Może więc kurator pomoże? Te funkcje spełniają najczęściej starsi ludzie. Sprawdzają dzienniczki. Raz na miesiąc. A przecież Darek musi znaleźć w kimś oparcie, szczery kontakt.

Po tych wielu rozmowach, w których określa się Darka, że inteligentny, że zacięty, podejrzewam, że ta wielka złość w jego oczach, to złość do świata dorosłych. Do rodziców nie mających nigdy czasu ani chęci do rozmów. Automatycznie wydających wyrok „to ty zrobiłeś źle, nauczyciel zawsze ma rację". To pewnie żal i złość do trenera, który „objechał" go słusznie za odcumowanie łodzi. Ale jak sam przyznał, nigdy nie wyróżniał go za lepszą od innych pracę w klubie. Jest to więc złość do tych wszystkich, którzy wciąż stawiali jego, Darka, po drugiej stronie, po gorszej stronie.

W jednym z protokołów przesłuchań znalazłam zdanie Jarka: „Weźniemy tylko radio, żeby wyglądało na normalnych rabusiów. A potem bawiliśmy się w wojnę. Na tej mące z cukrem usiadł Darek i coś mówił o wczorajszym dniu." Tak przeczytałam w zeznaniach. Wczorajszy dzień? I o to spytałam Darka kiedy jeden, jedyny raz udało mi się z nim rozmawiać. Powiedział tylko. „To moje żeglarstwo było wczoraj. Chciałbym żeby tych czterech miesięcy nigdy nie było. Chciałbym, znaleźć dzień wczorajszy."

Chciałabym wierzyć, że Darek go znajdzie.

MILENA HAYKOWSKA

Dzieło życia

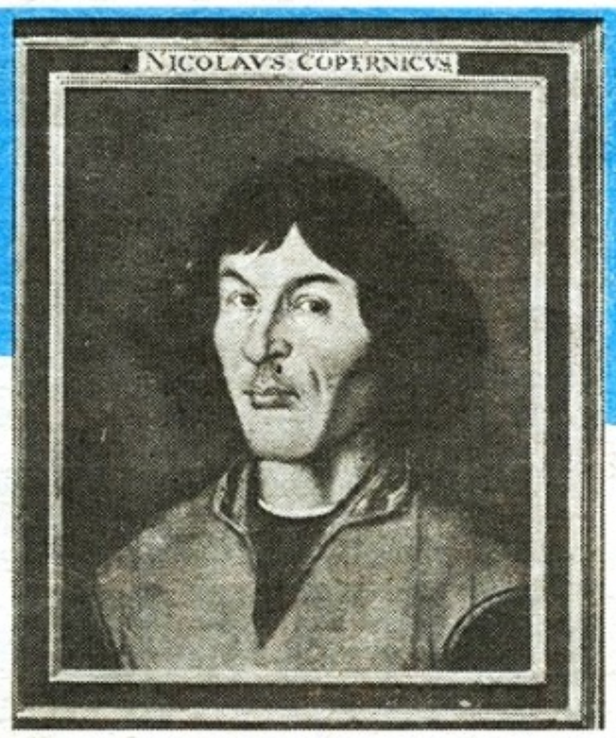

„Wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię, polskie wydało go plemię". Wierszyk ten, chociaż prościutki w swej formie, oddaje kwintesencję wielkiego dzieła Kopernika. W poprzednim wydaniu naszego kącika, przedstawiliśny przede wszystkim życiorys znakomitego Polaka, dziś natomiast korespondenci zajmują się samym dziełem. Marek Koniec przedstawia (historycznie) poglądy na geo- i heliocentryzm, a także współczesne próby powrotu do geocentryzmu. Hipoteza Ellisa jest taką próbą, ale – przyznacie sami – dość mętną i nieprzekonującą. Jest to po prostu spekulacja intelektualna i nic poza tym.

Prezes TOMIKA ST. BOROWIECKI

W roku 1543 krótko przed śmiercią Mikołaja Kopernika ukazało się drukiem dzieło jego życia „O obrotach sfer niebieskich ksiąg sześć". Jest to traktat naukowy, oparty na głębokiej wiedzy matematycznej i obserwacjach astronomicznych. Jedynie pierwsza księga zawiera ogólne omówienie koncepcji nowego systemu heliocentrycznego.

Mikołaj Kopernik był jednym z nielicznych astronomów, którzy dogłębnie poznali trudne dzieło Ptolemeusza (skomplikowany układ kół mimośrodowych, deferentów i epicykli). Genialny toruńczyk wykazał, że umieszczenie Słońca w centrum świata, a Ziemi jako trzeciej z rzędu planety krążącej wokół Słońca tłumaczy w prosty sposób obserwowane ruchy planet. Kopernik zaczął od wnikliwego studium powolnych, długookresowych zmian w położeniach planet i gwiazd. Zmiany te spowodowane są tzw. ruchem precesyjnym polegającym na powolnym przesuwaniu się punktów równonocy. Ten powolny obrót punktów równonocy daje się prosto wytłumaczyć ruchem obrotowym. Ziemi. Dla wytłumaczenia precesji punktów równonocy Kopernik wprawił w ruch dotychczas nieruchomą Ziemię, nadał jej ruch obrotowy. Ruch Ziemi wokół własnej osi unieruchomił jednocześnie sferę gwiazd stałych. Kopernik słusznie uważał, że ruch tej sfery jest pozorny, stanowi tylko odbicie ruchu obrotowego Ziemi. Wprowadził układ heliocentryczny dlatego, że tłumaczył on prościej obserwowane ruchy planet, usuwając jednocześnie trudności, wynikłe w systemie Ptolemeusza.

Toruńskiego astronoma interesowała przede wszystkim kinematyka planet, zagadnienie czysto astronomiczne, a nie kosmologia. Dla uzyskania harmonii świata wprowadził swój nowy układ, w którym Słońce zajmuje centralną pozycję we wszechświecie – wokół niego zaś krążą planety wraz z Ziemią. Kopernik przyjął tradycyjny arystotelesowski pogląd skończoności wszechświata, zamkniętego sferą gwiazd. Chodzi tu o geometryczną skończoność i ograniczoność wszechświata.

Jako astronom Kopernik traktował problemy kosmologiczne ubocznie. Po dziś dzień pytanie, z jakich powodów nie chciał zająć się tym zagadnieniem pozostaje bez rzetelnej, wiarygodnej odpowiedzi.

Główne zainteresowania M. Kopernika szły w kierunku matematycznego wytłumaczenia ruchów planet, pytanie o nieskończoności świata pozostawił bez odpowiedzi, przekazując je do rozstrzygnięcia przyszłemu pokoleniu filozofów przyrody. Nie można się temu dziwić, skoro nawet późniejsi wielcy uczeni, jak Tycho de Brahe, Kepler czy Galileusz albo stali na stanowisku skończoności wszechświata albo nie mieli jasnego poglądu na tę sprawę.

(Przy opracowywaniu korzystałem z książki A. Stawikowskiego „Wszechświat Kopernika a kosmologia współczesna).

Ryszard Śliwiński
ul. 22 Lipca 28/77
62-510 Konin

GEO – CZY HELIOCENTRYZM?

Model wszechświata opracowywany był zawsze według istniejącego stanu wiedzy. Tak np. 2 tys. lat p.n.e. Babilończycy wyobrażali sobie, iż Ziemia jest płaska i otoczona wokoło oceanem, zaś obrotami ciał niebieskich rządzą bogowie; każdego dnia przez sklepienie niebieskie toczy się wóz, jednym z jego kół jest Słońce. Tales z Miletu (640–562 p.n.e.), choć strukturę wszechświata widział podobnie jak Babilończycy, zrezygnował z tłumaczenia zjawisk astronomicznych działalnością bóstw i dał takie oto wyjaśnienie: gwiazdy są wypełnione misami z ogniem, które raz się zamykają, raz otwierają.

Pitagoras (VI w. p.n.e.), który liczbę uznał za zasadę wszelkiego bytu, wprowadził spekulacje matematyczne do nauki o przyrodzie i wywiódł z nich, że świat ma kształt kuli. A to dlatego, że kula jako ciało mająca najprostszą budowę jest ciałem najdoskonalszym. Dookoła świata istnieje szereg kul położonych koncentrycznie (sfer), a do tych kul przymocowane są ciała niebieskie. Pitagoras i jego uczniowie zrzeszeni w założonym przez niego związku etyczno-religijnym powiedzieli zresztą na temat budowy wszechświata wiele interesujących rzeczy; – że planety bynajmniej nie błąkają się wśród gwiazd stałych, lecz poruszają się po stałych właściwych sobie szlakach. Albowiem wszędzie w kosmosie panuje ład i harmonia.

Rewolucja Kopernikowska w astronomii zapoczątkowana została (a później o niej zapomniano) już na kilkanaście stuleci przed M. Kopernikiem. Tak więc Filolaos, jeden z następców Pitagorasa, rozwinął koncepcję swego mistrza powiadając, że gwiazdy również poruszają się koliście, i że Ziemia nie stanowi centrum wszechświata. To chyba po raz pierwszy w dziejach odmówiono Ziemi uprzywilejowanego położenia. Wedle Filolaosa w centrum wszechświata znajduje się kula ognia, która jednak niewidoczna jest dla nas, gdyż przesłania ją anty-Ziemia, coś w rodzaju czarnej planety. Słońce zaś jest zwierciadłem, które odbija blask ognia centralnego, obiegając go dookoła w ciągu roku.

Żyjący nieco później, Platon, z powrotem wyznaczył Ziemi centralne miejsce we wszechświecie, a potem Arystarch znów zdetronizował naszą planetę i stworzył koncepcję heliocentryczną. Według niego Ziemia, podobnie jak w 1700 lat później wedle Kopernika, krążyła z innymi planetami wokół Słońca. Koncepcja ta jednak została odrzucona, bowiem – jak powiadano – gdyby Ziemia wykonywała takie ruchy, to siły odśrodkowe oderwałyby od jej powierzchni tak ludzi, jak i zwierzęta... Od początku naszej ery aż do czasów Kopernika panowała niepodzielnie geocentryczna teoria budowy wszechświata, której głównym twórcą był Ptolemeusz.

Dziś już trudno sobie wyobrazić powrót do geocentryzmu, przynajmniej na gruncie naukowym. Bo jeszcze do niedawna byli maniacy, którzy, jak np. Amerykanin W.G. Voliva, głosili, że Ziemia, jest płaska, biegun północny znajduje się w środku, a południowy rozciąga się wzdłuż obwodu (przekroczyć granicy świata nie można ze względu na zwały lodu i śniegu), gwiazdy są mniejsze od Ziemi i obracają się wokół niej. Cała teoria Volivy jest niesłychanie barwna. Można o niej przeczytać w książce M. Gardnera „Pseudonauka i pseudouczeni". Tamże – o drugiej podobnej teorii, iż kula ziemska jest wydrążona i otwarta na biegunach oraz o trzeciej zupełnie fantastycznej, iż żyjemy po wewnętrznej stronie pustej kuli.

A jednak i naukowcy z prawdziwego zdarzenia też czasami jak gdyby nawracają do geocentryzmu – choć oczywiście nie w tej postaci, jaką miał on w epoce przedkopernikańskiej. Tak np. astronom amerykański George Ellis uważa, iż Ziemia nie znajduje się w byle jakim miejscu we wszechświecie, lecz w jego... antycentrum. Wszechświat zresztą w tej koncepcji jest niejednorodny, a wygląda z grubsza biorąc następująco: w środku jest olbrzymia koncentracja galaktyk, a na peryferiach są one rozrzedzone. Znajdujący się w centrum obserwator zauważyłby, iż w widmie światła dalekich gwiazd, spadających ku owemu centrum następuje przesunięcie ku barwie niebieskiej. Ale zgodnie z ogólną teorią względności, w zakrzywionej czterowymiarowej przestrzeni granice wszechświata mogą niejako wejść na siebie i uformować inne centrum, a raczej antycentrum. I Ziemia leży właśnie w owym antycentrum, gdzie istnieją odpowiednie warunki do powstania życia. Na drugim zaś biegunie istnieje takie zagęszczenie galaktyk, że koncentracja materii rośnie w nieskończoność. I tu jest właśnie tzw. osobliwy punkt, który dotąd astronomowie uważali za początek wszechświata, gdy w rzeczywistości chodzi o stałą cechę wyznaczającą granice przestrzeni.

Być może hipoteza Ellisa też znajdzie się z czasem w lamusie ciekawostek, ale chyba warto ją przytoczyć, aby pokazać, że z czasem, że na gruncie nauki i z powołaniem się na teorię względności, zdają się istnieć pewne próby powrotu do geocentryzmu. Choć od drugiej jak gdyby strony, bo mówi się wszak o antycentrum.

Marek Koniec
ul. St. Karasia 8/9
28-200 Staszów

Kingsby odesłał chłopców i zajął się osobą Kida. Zaprowadził go do komory kotwicznej, gdzie w ciasnocie lśniły olbrzymie ogniwa łańcucha.

– Będziesz opukiwał rdzę. Ten łańcuszek ma się błyszczeć jak dewizka, rozumiesz? Jak ci będzie zimno, możesz wyskoczyć co godzina. A teraz za młotek i do roboty.

Jeszcze ze śródokręcia słyszeli ostry głos wymyślającego bosmana.

– A to dopiero przyjemniaczek – zauważył Jean. – Istny pożeracz ludzi. Kid wpadł, i to na dobre.

– Poganiacze nigdy nie są sympatyczni – stwierdził Allan. – Widać, że Kingsby śmiertelnie boi się, by mu ktoś nie zarzucił, że jest milusiński. Wygląda na to, że trafiła kosa na kamień. Kid będzie musiał położyć uszy po sobie. No, to walmy, chłopcy, każdy do swojego patrona. Zameldujemy się i za kwadrans zbiórka przy trapie.

*** * ***

Fatty po wejściu do kambuza w pierwszym rzędzie przymknął oczy i z lubścią napawał się zapachami. Dopiero po chwili raczył zauważyć Guffy'ego i Jovinela. Kok zajęty był manipulowaniem całą baterią garnków.

– Chodź tu! – zawołał do stojącego przy drzwiach grubasa. Fatty podszedł. Kok uniósł brwi, zsunął na tył głowy czepek i dokładnie obejrzał od stóp do głów nowy nabytek.

– Jeść lubisz? – zapytał obcesowo, kopyścią celując w brzuch Fatty'ego.

– Ja... no, właściwie tak. Nawet bardzo! – odpowiedział zaskoczony Fatty.

– To bardzo dobrze – stwierdził Jovinel, klepiąc się po ogromnym brzuchu. – Nie będzie dobrym kokiem ten, kto nie kocha jedzenia. Pamiętaj, że żołądek to najważniejszy organ człowieka. Bez niego ani rusz. Rozumiesz? Jedzenie daje zadowolenie z życia. Masz odpowiedni wygląd. Swoją postawą kok musi wzbudzać zaufanie. Takie szczudło jak ten wskazał na Guffy'ego – to kompromitacja naszego zawodu.

Ponieważ Fatty żył, by jeść, a nie jadł, by żyć, wypowiedź Jovinela zachwyciła go. „Nareszcie człowiek, który mnie rozumie!" – pomyślał czując, że rozpoczną się błogie dni sytości.

*** * ***

Jean z ciekawością patrzył na umorusanych maszynistów. Young, szef-mechanik, podobny do goryla, wytarł ręce.

– Dubois, tak? – I nie czekając na odpowiedź rzekł: – Dobrze. Zmiataj na pokład. Jutro od rana do roboty. Znasz się na mechanice?

– Trochę się znam, proszę pana – odpowiedział Jean.

– To mało. Nauczysz się. Żegnaj!

*** * ***

Bosman Kingsby przyjrzał się Allanowi. Szyper powiedział mu już coś niecoś na jego temat. „Aha; a więc to jest mustang, który potrzebuje wędzidła – pomyślał. – Łamałem nie takich..."

– Słuchaj, rogata duszo – powiedział na wstępie. – Ja rozkazuję, ty słuchasz. żadnych kawałów, w przeciwnym razie krew ci będzie szła z rąk. Będziesz przeklinał dzień, w którym przyszedłeś na świat. Co umiesz?

– To i owo – odpowiedział Allan. Z miejsca poczuł antypatię do tego człowieka o sępiej twarzy i odstających uszach.

– Słuchaj, rudy kotku. Masz mi mówić „proszę pana". Rozumiesz? Byłem pięć lat w Legii Cudzoziemskiej. Takich jak ty zjadam przed śniadaniem. Lepiej weź ogon pod siebie i żyj ze mną w zgodzie. Stary powiedział, że chce z ciebie zrobić sternika, więc pokaż, co potrafisz. Macie dzisiaj zejście, więc idźcie na spacerek.

Allan wysłuchał. Wzruszył ramionami. Odpowiedział stereotypowym „aye, aye" i odszedł.

*** * ***

Jack stał przed ogromnym, brzuchatym Stenningiem. Łysawy bosman, wyglądający jak pastor, uśmiechał się przyjaźnie.

– Cowley, tak? Mam roboty dla stu. Będziesz się musiał przyłożyć. Ojciec twój był Anthony, tak? Chodziłem z nim na „Gwieździe Północy", będzie z osiem lat temu. Złote ręce! Sternik, jakich mało. Możliwości ci damy, reszta zależy od ciebie.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

WARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556
UKAZUJEMY SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13
TELEKS 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto NBPXV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

Zam. 2250/G L-95

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

— Mieliśmy się zameldować według przydziału – zauważył Jack.

– E tam! – machnął ręką Allan. – To może poczekać. Na razie są ważniejsze sprawy.

– Jakież to? – zapytał niezadowolony Jack.

– Choćby Limer – odpowiedział Allan. – Przecież nie można zostawić chłopaka na lodzie. Ta jego staruszka i tak ledwo zipie. Bez nas nie dadzą sobie rady.

W kubryku pustym i cichym wyłożyli na stół posiadane pieniądze.

– Siedemdziesiąt osiem dolarów i trzydzieści pięć centów – oznajmił Allan.

– Fortuna – z zachwytem powiedział Jean. – Chyba jeszcze nigdy nie mieliśmy na raz tyle forsy.

– Tak – skwapliwie potwierdził Fatty. – Za to można by kupić...

– Wiemy – przerwał mu Allan. – Ćwierć świni, piętnaście kilo cukierków i dwa tuziny czekolad.

– Ile tej forsy dla Limera i jego matki? – zapytał Jack.

– Dwadzieścia – powiedział Jean.

– Piętnaście wystarczy – zaniepokoił się Fatty.

– Dwadzieścia osiem – powiedział Jack. – Zostanie nam pięćdziesiąt.

– I ja tak myślę – poparł go Allan. – Ostatecznie my mamy zapewnione koryto, a oni?

– Słusznie – potwierdził Jean.

– Dorzućmy jeszcze dziesiątkę – zaproponował Kid. – Ostatecznie po co nam forsa w lodach?

– Czekajcie, a Jack? Też ma rodzinę – zauważył Allan.

– Starczy i dla niego – powiedział Kid. – Dostanie dwudziestkę. Matka zarabia, no nie, Jack?

– Zarabia. Ale dlaczego wy macie...

– Zamknij dziób – uciął Allan. – Masz dwudziestkę i jak tylko wyskoczymy do miasta, wal na pocztę. Więc zostaje nam, zaraz... dwadzieścia dolarów i trzydzieści pięć centów. Proponuję pożegnalną stypę u Bladego Joe.

Rozległo się wycie, jak gdyby indiańskie plemię Apaczów skalpowało setkę jeńców.

– Hej tam! Co się dzieje! – huknął ktoś z góry. Rozległ się tupot nóg i w kubryku zjawił się bosman Kingsby, wysoki, kościsty, o pokrytej bliznami twarzy.

– Co wy wyrabiacie? – powiódł po nich wzrokiem. – A to co? – zapytał zauważywszy pieniądze na stole. – karty? Czy kości? No, gadać szybko.

– Zaliczka. Gdzie tu widzicie karty, czy kości? – zapytał Allan.

– Proszę pana – warknął Kingsby. – Jak się odzywasz, pętaku! Kieszenie na wierzch! Wszyscy! No! – trzasnął pięścią w stół. Jego twarz miała tak groźny wyraz, że rozkaz spełnili z gorliwym pośpiechem.

– No, uważajcie, kwiatki! – Widząc, że podejrzenie było bezpodstawne, spuścił z tonu. – Który z was O'Neill?

– Ja – odpowiedział Kid, tępo patrząc w niezbyt przyjemne oblicze swego przełożonego.

– Ja, proszę pana. Co do diabła, ile razy mam wam to powtarzać? Miałeś się u mnie zameldować.

– Wpadliśmy na chwilę, żeby... – zaczął tłumaczyć Allan.

– Milczeć niepytany! Marsz na górę! Wszyscy.

Spojrzeli po sobie i bez słowa pośpieszyli na pokład.

Dokończenie na str. 7